

Łukasz Rozwadowski

ORCID: 0000-0002-5721-9324

Uniwersytet Wrocławski

Praktykowanie cnoty opanowania w humanistyce. O niektórych współczesnych trudnościach

Abstrakt: Tekst traktuje o cnocie opanowania rozumianej jako zdolność do zachowania celów poznawczych mimo czynników, które w tym przeszkadzają. Swoistym utrudnieniem jest typowy dla współczesności sposób przeżywania czasu, który koncentruje nas na tym, co bieżące i natychmiastowe. Szczególnie ujawnia się on w ramach wojen kulturowych.

W artykule została zaprezentowana polemika z Michałem P. Markowskim, wykazująca, że rozważanie cnoty opanowania i sposobu przeżywania czasu pozwoliłoby uniknąć postulowanego przez literaturoznawcę wyrzucenia wartości poza debatę publiczną. Wyzwaniem dla praktykowania cnoty opanowania są także stanowiska we współczesnej humanistyce akcentujące złożoność rzeczywistości.

Słowa-kлючe: cnota epistemiczna, wojny kulturowe, czas, współczesna humanistyka

Pewnego razu miałem przyjemność rozmawiać z grupą studentów na temat swojej pracy doktorskiej traktującej o sporze o *gender*. Jedna z dociekliwych studentek zapytała mnie, jak radzić sobie emocjonalnie z analizą tak kontrowersyjnych tekstów. Treść niektórych „antygenderowych” publikacji rzeczywiście potrafi mną wstrząsnąć, szczególnie że kwestie zarówno praw osób LGBTQ+, jak i statusu wiary chrześcijańskiej w świecie nowoczesnym — a te obok zagadnienia praw reprodukcyjnych poruszane są tam najczęściej — dotyczą mnie osobiście. Odpowiedziałem wówczas, i wciąż tak twierdzą, że przed natłokiem emocji chroni między innymi świadomość pytań, które zadaje się źródłom. Jasno przedstawione pytania badawcze zawężają bowiem liczbę ścieżek interpretacyjnych, dzięki czemu nawet skrajnie kontrowersyjny tekst nie jest w stanie wytrącić czytelnika z równowagi.

Chciałbym się przyjrzeć cnocie epistemicznej, która pomaga zachować swoje poznawcze cele mimo rozmaitych okoliczności niesprzyjających ich realizacji —

opanowaniu. Refleksja nad cnotą opanowania może interesująco wzbogacać namysł nad pewnymi współczesnymi zagadnieniami, mianowicie nad wojnami kulturowymi i statusem badacza humanisty.

Choć piszę o ochronie przed zbytnim rozemocjonowaniem, nie powielam tu — jedynie w zmienionych słowach i okolicznościach — stanowiska Maxa Webera, iż uczeni mają służyć „samej rzeczy”¹ i niczemu ponadto. Gdyby całkowite usunięcie własnych wartościowań było wykonalne, postawiony na początku problem w ogóle by nie zaistniał. Skoro jednak uznajemy dany temat za wart podjęcia, to już go wyróżniamy, wyносimy ponad inne, wstępnie hierarchizujemy ogół dostępnych zagadnień i najpewniej mamy do niego emocjonalny stosunek.

Kwestia, na jaką wskazała wspomniana studentka, dotyczy tymczasem czegoś innego niż napięcie między badaczem neutralnym a zaangażowanym. Mianowicie wyodrębniwszy tematykę, którą chcielibyśmy się zająć, możemy mieć trudności z zachowaniem swoich celów poznawczych, gdy brane przez nas pod uwagę przekazy rażą treścią w naszej opinii niemądrą bądź szkodliwą albo gdy interesujące nas zagadnienie przerasta nas w jeszcze inny sposób. Podmiot cechujący się poznawczym opanowaniem jest zaś w stanie stanowczo podążać za przyjętymi przez siebie uprzednio regułami określonej tradycji naukowej. Ze względu na mnogość podejść badawczych możliwych dróg dalszego postępowania jest wiele. Jeśli zajmujemy się na przykład antropologią zaangażowaną, cnota opanowania nie koliduje ze społecznym zacięciem. Jeśli jednak ktoś, jak ja, chce uprawiać kulturoznawstwo jako badanie struktur wartości, wówczas, by jasno i wyraźnie postawić sobie przed oczami problemy badawcze, musi poskromić pojawiające się afekty w większym stopniu, niż wymagałyby tego nurty bardziej zaangażowane społecznie. Cnota opanowania nie przekreśla więc osobistego stosunku do badań czy nawet ekspresji światopoglądu — właśnie jako cnota umożliwia samorealizację (duchowe współkształtowanie) osoby w nauce, co Weber odrzucał. Proporcje między emocjami a próbą obiektywnego spojrzenia znajduje się stosownie do przyjętej perspektywy, która narzuca, a może tylko poddaje pod refleksję, własny wzorzec tejże równowagi. Natomiast opanowanie dotyczy, jak sądzę, nieco innego zagadnienia.

Opanowanie pozwala bowiem na to, by pierwszeństwo w praktyce naukowej zachowywały problemy badawcze (pytania określające zakres wiedzy, którą chcemy uzyskać, wytyczające zarazem cel naszych badań), a nie — często bez ustanku przyrastający — zbiór danych na określony temat.

Amerykański filozof James Montmarquet rezerwował termin „opanowanie intelektualne” (*virtue of sobriety*) dla dyspozycji do powstrzymania nadmiernego

¹ M. Weber, *Nauka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel, [w:] Z. Krasnodębski, *M. Weber*, Warszawa 1999, s. 204.

entuzjazmu związanego z badaniem². Wolno wobec tego przyjąć, że przeciwieństwem opanowania jest intelektualna zachłanność prowadząca między innymi do tego, że analizy są chaotyczne i niejasne — trudno wszak rozpoznać w ich treści cel przyświecający badaniom. W odróżnieniu od Montmarqueta uważam, że zachłanność może być wynikiem nie tylko pozytywnych uczuć względem branych pod uwagę zjawisk, lecz również — nieco kontrintuicyjnie — tych negatywnych. Owszem, zazwyczaj jesteśmy zachłanni wobec czegoś, co lubimy i co sprawia nam przyjemność. Jeśli jednak spojrzymy ogólniej na kwestię opanowania, dostrzeżemy, że w cnotcie tej chodzi przede wszystkim o zdolność do dostrzegania celów poznawczych mimo nieobojętnej nam tematyki, bez względu na to, jakie emocje wchodzi w grę. Zjawiska, którymi się zajmujemy, niekiedy zdają się na nas „napierać” swoją wieloaspektowością, istotnością i głębią, wybitnym pięknem lub brzydota, a emocje to zrozumiała odpowiedź na ten napór. Określone zagadnienie może prowadzić do rozentuzjazmowania, na przykład gdy jest wybitnie ciekawe i pomaga odsłonić nieznane wcześniej zjawiska, lecz nierzadko wzbudza też przeciwieństwo irytację, gniew czy zafrasowanie. Zachłanność polegałaby na tym, że zamiast filtrować dostępne nam dane pod kątem zakładanych celów, stajemy się chłonni — by odwołać się do źródłosłowu — wobec pobudzających nas treści. I przeciwnie — być opanowanym intelektualnie znaczy brać pod uwagę tyle, ile trzeba, by rozwiązać problem postawiony w badaniach. Zagadnienie opanowania jest zatem z pewnością nieodległe od dylematów związanych z zaangażowaniem i neutralnością badacza, ale dotyczy czegoś innego, mianowicie — czy mamy wciąż przed oczami problem badawczy, a nie jedynie pewną zniewalającą mnogość zjawisk, tematów, społecznych bolączek. Powinny one pozostać w polu widzenia jako dostępne dane, ale jednocześnie nie przesłonić celu badań.

Inaczej rzecz ujmując, należałoby powiedzieć, że w badaniu naukowym koncentrujemy się na pewnym aspekcie badanego zjawiska, a nie na nim samym jako wielostronnej całości. Jeśli cnota opanowania stanowi szczególną pomoc w wydobyciu danego aspektu, a może nawet warunek powodzenia tego przedsięwzięcia, to odsyła nas ona między innymi do sposobu przeżywania czasu. Dzieje się tak, gdyż to, co w danym momencie jest uznawane — przez instytucje, opinię publiczną bądź poszczególne grupy społeczne — za najpotrzebniejsze, najbardziej emocjonujące czy najciekawsze, nie zawsze pokrywa się z aspektami branymi pod uwagę w badaniach. Skupiając się na problemie naukowym, nie wymagamy więc natychmiastowej przekładalności dyskusji akademickich na argumenty polityczne, rozwiązania gospodarcze³ czy osobiste rozterki, a dodatkowo godzimy się

² Por. J. Montmarquet, *Epistemic Virtue and Doxastic Responsibility*, Lanham 1993, s. 223; J. Greco, *Epistemologia cnoty*, przeł. B. Męczyński, https://dspace.uni.lodz.pl/bitstream/handle/11089/34141/Bartlomiej_Meczynski_virtue_epistemology.pdf?sequence=1&isAllowed=y (dostęp: 26.07.2022).

³ Choć pojęcie cnoty kieruje nas w stronę osobistego zaangażowania i decyzji, ważny jest też kontekst wspólnotowy i instytucjonalny praktykowania cnot. Jak czytamy u Marthy Nussbaum:

na poświęcenie większej ilości czasu zawilosciom danej kwestii. Krótko mówiąc, wychodzimy poza to, co bieżące. Gdy rozważa się cnotę opanowania, można zatem pytać o kulturowe warunki jej realizacji, a konkretniej — o sposób przeżywania czasu w kulturze, w której ma być praktykowana. To pytanie zadaję w kontekście wojen kulturowych.

Współczesne pojęcie wojen kulturowych, mające swój pierwowzór w niemieckim *Kulturkampf*, upowszechnił w latach dziewięćdziesiątych James Davison Hunter, analizując spory światopoglądowe na gruncie amerykańskim. Zdaniem Huntera nie należy postrzegać wojen kulturowych jako nakładających się na siebie napięć wokół konkretnych spraw, lecz jako głębszy, zasadniczy konflikt na tle odmiennych wizji moralności — można je zasadniczo sprowadzić do podziału na „ortodoksów” (w sensie niereligijnym), powołujących się na autorytet transcendencji, oraz „progresywiści”, hołdujących racjonalizmowi i subiektywizmowi⁴.

Wojciech J. Burszta pisał natomiast o wojnach kulturowych, iż „jest to konflikt między jednorodnością norm i ich różnorodnością, pogłębiającą się od momentu, kiedy społeczeństwa obierają kurs na nowoczesność”⁵. W tym samym rozdziale badacz nazywa strony sporów:

Wojny kultur toczą się, jak to wielokrotnie pisałem, w rejestrze moralności, a ich sedno sprowadza do walki fundamentalistów, wypowiadających się w imieniu [...] instytucjonalnego planu kultury, z tymi wszystkimi, najczęściej etykietowanymi mianem „relatywiści”, którzy chcą, aby społeczeństwo uwzględniało różne wybory moralne, ceniło zróżnicowanie i unikało fundamentalistycznego zacietrzewienia⁶.

Jak dodaje, przedmiotem konfliktu może być wszystko, o ile uda się wyjaskrawić jego aspekt moralny. Chodzi więc między innymi o spory o przerywanie ciąży, przepisy dotyczące zapłodnienia *in vitro*, świeckość państwa, eutanazję, prawa migrantów, mniejszości seksualnych i płciowych, a także o edukację seksualną. Widać zatem, jak łatwo zaognić konflikty tego typu, skoro każdy temat, który

„Właściwie w każdym państwie na świecie program nauczania przedmiotów humanistycznych i artystycznych jest ograniczany, zarówno na poziomie edukacji podstawowej i średniej, jak i wyższej. Przedmioty te — uznawane przez osoby odpowiedzialne za politykę edukacyjną za zbędne dodatki w czasach, kiedy państwa muszą obcinać nakłady na wszystko, co zbędne, by utrzymać konkurencyjność na światowym rynku — w zawrotnym tempie wypadają z programów, umysłów i serc dzieci oraz rodziców. [...] Dzieje się tak dlatego, że państwa preferują korzyści krótkoterminowe, które można osiągnąć, stawiając na użyteczne i mające konkretne zastosowanie umiejętności, właściwe do wypracowywania zysków” — *eadem*, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Warszawa 2016, s. 18. W kontekście przeżywania czasu, o którym piszę więcej na kolejnych stronach, warto zauważyć nie tylko to, że owe korzyści oczekiwane przez państwo są krótkoterminowe, ale też że zmiany dzieją się w „zawrotnym tempie”.

⁴ J.D. Hunter, *Culture Wars. The Struggle to Define America*, New York 1991.

⁵ W.J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013, s. 132.

⁶ *Ibidem*, s. 145.

tworzy ich podłoże, uzyskuje moralny wymiar i zdaje się rozstrzygać o przyszłości wspólnoty.

Spór o *gender*, którym się zajmuję, oznacza wobec tego wyzwanie dla badacza, tak jak i inne konflikty podpadające pod wojny kulturowe, i to nie tylko ze względów osobistych. Pisanie o nich wzbudza zainteresowanie zarówno osób z akademii, jak i spoza niej, na co nie sposób narzekać. Nierzadko jednak atencja przeradza się w rodzaj podejrzliwości — jak sugerują mi niektórzy, moja dysertacja może w zbyt dobrym świetle postawić negatywnych bohaterów sporu (od osoby wysuwającej tego typu wątpliwości zależy, kto występuje w roli czarnego charakteru). Zdarza się, że próba zestawienia obydwu stron konfliktu, tak aby znaleźć ich podobieństwa, również spotyka się z niechęcią, jak gdyby oskarżeniem o zdradę, próbę rozmycia przedmiotu sporu. Tymczasem nie mógłbym na przykład pominąć faktu, że zarówno część katolickich publikacji „antygenderowych”, jak i teorie queerowe są eksplicytnie antykartezjańskie, co znajduje odzwierciedlenie w podobieństwach na poziomie układów wartości. Z pewnością moje analizy na ten temat nie przekładają się bezpośrednio na ustalanie strategii politycznych, w przeciwieństwie do takich opracowań, jak *Kto się boi gender?* Agnieszki Graff i Elżbiety Korolczuk⁷, w którym autorki w ostatecznym rozrachunku szukają optymalnej formuły dla współczesnego feminizmu. Kto wysuwa przywołane przed momentem zastrzeżenia, domaga się w istocie, abym jako humanista rozstrzygał społeczne poróżnienia. Innymi słowy, wciąga mnie w logikę samego opisywanego przeze mnie sporu, w ramach której najwartościowsza jest wyrazista i pozbawiona wątpliwości deklaracja światopoglądowa. Jakby o istotności pracy naukowej decydowało to, czy można ją *n a t y c h m i a s t* wykorzystać w bieżących utarczkach.

Bliskie są mi zatem sytuacje opowiedziane przez Michała P. Markowskiego w *Wojnach nowoczesnych plemion* — eseju, w którym autor próbuje zaradzić emocjom wywołanym toczącymi się nieustannie sporami moralnymi w debacie publicznej⁸. Markowski opisuje na przykład, jak zajęcia na uczelni, podczas których dyskutował z grupą o opowiadaniu Andrieja Platonowa, ujawniły, że niektórzy uczestnicy nie są w stanie rozmawiać o tekście tak, by jednocześnie nie mówić o sobie i nie wikłać konwersatorium we współczesne światopoglądowe spory. Gdy jako prowadzący zadał pytanie o fragment utworu, który mógłby zostać uznany za znaczący dla interpretacji całości, jedna ze studentek przywołała *passus* dotyczący jedzenia mięsa, co — jak się za chwilę okazało — nie tyle miało wzbogacić dyskusję, ile zarysować dogodne tło dla ekspresji jej własnych przekonań. Uwaga Markowskiego, że opinia kogokolwiek zasadniczo nie ma znaczenia dla wymowy

⁷ A. Graff, E. Korolczuk, *Kto się boi gender? Prawica, populizm i feministyczne strategie oporu*, przeł. M. Sutowski, Warszawa 2022.

⁸ M.P. Markowski, *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*, Kraków 2019.

tekstu, tylko rozsierdziła studentkę, która zasugerowała, że jej wypowiedź traktowana jest gorzej ze względu na niższą pozycję względem prowadzącego⁹.

Sytuacje opisywane przeze mnie i przez autora *Wojen* mają inny początek, ale przebiegają wedle podobnego schematu. Markowski co prawda nie umieścił w sylabusie tekstu bezpośrednio nawiązującego do bieżących wojen kulturowych, ja zaś siłą rzeczy poddaję tego typu treści pod dyskusję. W obu przypadkach ujawnia się jednak szczególnie niezdolność niektórych osób do przyjęcia postawy zdystansowanej wobec narzucających się aktualnie skojarzeń.

W humanistycznym konwersatorium Markowski upatruje paraleli do wszelkich debat publicznych. Twierdzi, że tak jak czytanie tekstów powinno odbywać się przez odnośnienie się do treści omawianego utworu, tak w dyskusjach, w których chodzi o dobro wspólne, powinno się używać wyłącznie twierdzeń, które odwołują się do intersubiektywnie weryfikowalnych danych. Paralela ta uprawnia do tego, by o cnotach epistemicznych pomyśleć poza akademickim kontekstem, w ich związku z jakością debaty publicznej — w końcu również w jej ramach stawiamy pewne cele poznawcze i staramy się ustalić, jak się rzeczy mają.

Wprowadzenie języka cnót do eseju Markowskiego mogłoby przynieść korzyści jego tekstowi. Autor proponuje bowiem rozróżnienie na wartości i sens, kojarząc „wartość” z tożsamością, emocją i tym, co partykularne; „sens” natomiast z tym, co wypracowywane wspólnie przez weryfikację. Tym samym dzieli debatę publiczną na dwa typy — politykę wartości, skoncentrowaną na walce rozmaitych grup o imponderabilia, oraz politykę sensu, która obraca się wokół spraw istotnych dla wszystkich lub prawie wszystkich bez względu na tożsamości i wartości (jak opieka zdrowotna, edukacja) oraz możliwych do przedyskutowania na drodze argumentacji. Rozróżnienie to, choć bardzo klarowne, wzbudza jednak moim zdaniem wątpliwości z punktu widzenia aksjologii¹⁰. Ponadto sądzę, że Markowski zbyt pochopnie egzorcyzmuje wartości (i powiązane z nimi emocje, tożsamości, kwestie godności i przynależności) z debaty publicznej. Niekiedy wprowadzenie do dyskusji sprawy wartości i tożsamości (twierdzą, że są one rozłączne, ale Markowski je zestawia) może przynieść pozytywne efekty, na przykład wskazać na przemilczane obszary. Potrafi też zachęcić do dyskusji (wiemy wszak, jak trudno niekiedy o za-

⁹ *Ibidem*, s. 25–37.

¹⁰ Jego ujęcie wartości wzbudza wątpliwości przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, Markowski przypisuje swoje rozumienie „wartości” zarówno uczestnikom debat publicznych, co można by jeszcze usprawiedliwić, jak i filozofom-aksjologom, takim jak Scheler, co pozostaje w sprzeczności z rzeczywistą treścią teorii tego ostatniego i całkowicie zamazuje różnice między akademickim a codziennym użyciem słowa „wartość”. Po drugie, eseista uznaje autorytatywnie, że wartościowe dla kogoś jest to, co służy jego sposobowi życia — założenie to ostatecznie neguje sensowność posługiwania się pojęciem wartości, gdyż typowa dla nich różnorodność zostaje sprowadzona do zaledwie jednego prostego schematu: coś jest dla życia pożyteczne lub szkodliwe (by posłużyć się nietzscheańskim sformułowaniem). Owszem, *Wojny* to esej, nie praca *stricte* naukowa, jednak nadal możemy wymagać precyzji w posługiwaniu się podstawowymi dla tego typu opracowania pojęciami.

angażowanie studentów i studentek na konwersatoriach) lub, już poza akademią, zaktywizować politycznie osoby, które nie miały wcześniej głosu, a właśnie pod egidą polityki tożsamości czy — jak woli Markowski — polityki wartości będą czuły się pewniej. Zbyt proste rozróżnienie na sens i wartość mogłoby nie znaleźć szczęśliwego przełożenia na praktykę. Dlatego warto byłoby rozważyć cnoty epistemiczne, które miałyby praktykować modelowa osoba zaangażowana społecznie lub naukowo. Można by w ten sposób zrezygnować z wątpliwych rozróżnień terminologicznych na rzecz języka cnót — giętszych, związanych z potrzebami konkretnych sytuacji.

Niemal automatycznie myślimy tu o zdolności do obiektywizmu; temat wojen kulturowych zazwyczaj kieruje nas w tę stronę. Sądzę, że rozważanie cnoty opanowania w podanym sensie pozwala ująć problem inaczej. Cnota opanowania w jej aspekcie dotyczącym czasu wskazuje na coś, co Markowski zauważył, ale nie postawił w centrum swoich rozważań — na „ideologię bezpośredniości”: współczesne preferowanie tego, co niezwłoczne, kosztem tego, co prawdziwe. Jak pisze:

Chcąc dotrzeć n a t y c h m i a s t do adresata — czy jest nim klient, czy przyjaciel, nie ma to większego znaczenia — staliśmy się w czasach poponowoczesnych zakładnikami i d e o l o g i i b e z p o ś r e d n i o ś c i, która sama z siebie eliminuje zasadę ponadindywidualnej weryfikacji. Idealnym modelem komunikacji stał się m o d e l k o m u n i k a c j i b e z z w ł o c z n e j: wszystko musi n a t y c h m i a s t [wyr. oryg.] wejść w obszar wymiany i jakakolwiek zwłoka, jakiegokolwiek opóźnienie w utrzymywaniu wysokiej temperatury kanałów przekazu grozi ich wystąpieniem, a więc likwidacją ciągłego stanu napięcia w oczekiwaniu na wiadomość¹¹.

Cnota opanowania mogłaby ostudzić rozgorączkowane oczekiwanie natychmiastowych efektów typowe dla naszych czasów. Uważam, że właśnie w tym tkwi sedno — problem, który wstępnie jawi się jako zbyt duże, żarliwe zaangażowanie w obronę wartości, być może dotyczy raczej przeżywania czasu. Jesteśmy nieopanowani, zachłanni, gdy zniecierpliwieni chcemy uzyskać natychmiastowe efekty: wygrać bieżące światopoglądowe konflikty, otrzymać łatwo i szybko komunikowalne odpowiedzi na trudne pytania, wytworzyć innowację, którą da się sprawnie zaaplikować. Nie udaje nam się bowiem wykroczyć poza najbliższy kontekst zjawisk, o których chcielibyśmy dyskutować. Jeśli uznalibyśmy, że to właśnie opanowania (i zapewne też innych cnót) brakuje co agresywniejszym osobom zaangażowanym w wojny kulturowe, może uniknęlibyśmy oskarżenia

¹¹ M.P. Markowski, *op. cit.*, s. 280. Myślę, że Richard Sennett piszący o „fetyżu dobitności” miał na myśli zjawisko podobne do „ideologii bezpośredniości” Markowskiego. Mianem „dobitnego” amerykański socjolog określa styl komunikowania, który zmierza ku maksymalnej sile przekazu i całkowicie zagłusza aktualnego czy wyobrażonego rozmówcę. Ztraca się w ten sposób możliwość wypowiedzenia głębszej, wycenionej analizy, niejednoznacznej opinii, wątpliwości, a przede wszystkim odrzuca się te narzędzia komunikacji werbalnej i pozawerbalnej, które dają przestrzeń odbiorcy wypowiedzi, by mógł się swobodnie ustosunkować, wygłosić swoje racje i propozycje. Por. R. Sennett, *Razem. Rytuały, zalety i zasady współpracy*, przeł. J. Dzierzgowski, Warszawa 2013.

wartości o ich wywoływanie, przekierowując spojrzenie z przedmiotu sporu na to, jak się spieramy.

Przypominają się tu słowa jednej z trudniejszych w odbiorze autorek, Judith Butler, która tak pisała o swojej książce: „Niektórzy, biorąc ją do ręki, niewątpliwie dziwili się, a może nawet złościli, że jest za trudna, by ją szybko połknąć i uznać za »popularną« według standardów naukowych”¹². Pytała dalej, czy ta postawa to aby nie przejaw konsumpcyjnego nastawienia do życia intelektualnego. Cnota opanowania jako przeciwna zachłanności każe spojrzeć krytycznie na swoje podejście do poznania między innymi w kontekście konsumpcjonizmu, a szerzej — w kontekście zniecierpliwienia typowego dla, jak chce Markowski, „czasów poponowoczesnych”.

Na współczesne przeżywanie czasu — o ile mogę tu sobie pozwolić na daleko idącą generalizację — składają się również pewne istotne problemy, z którymi się mierzymy. Mam tu na myśli między innymi antropocen, nową epokę geologiczną wiążącą się z gwałtownymi przeobrażeniami środowiskowymi powodowanymi działalnością człowieka. W jednym z tekstów na ten temat czytamy:

antropocen to nie tylko czas kryzysowy, to także czas kairotyczny: zwrotny moment, punkt krytyczny, właściwa pora wskazująca na pilność wyzwań i konieczność ostatecznej, rozstrzygającej decyzji, od której zależy dalszy los nie tylko ludzkości, ale wszystkich aktorów tego świata¹³.

Świadomość odpowiedzialności za los istot żyjących na całej planecie, odpowiedzialności ciągle podkreślanej wraz z ponaganiem do pilnych działań, jest niezwykle wyraźna w publikacjach dotyczących antropocenu i może nas przytłaczać, doprowadzać do marazmu¹⁴ lub rozpaczliwie gorączkowego poszukiwania rozwiązań. Jest to wyzwanie dla podmiotu praktykującego opanowanie, który powinien być otwarty na problemy współczesności, a jednocześnie zachować umiar pozwalający na wyjście z emocjonalnego impasu i trzeźwą ocenę sytuacji. Cnota opanowania wymaga tego, by umiejętnie dozować napierające treści, ale równocześnie, by nie popadać w eskapizm, nie uchylać się przed trudnymi zagadnieniami. Inaczej za najbardziej opanowane musielibyśmy uznać te osoby, które — ze względu na brak odwagi, a nie kompetencji — unikają dyskusji o dotykających nas obecnie problemach.

Cnota opanowania wydaje się czymś błahym, podstawowym dla praktyki naukowej, a jednak jej rozważanie pomaga dostrzec pewne aspekty złożonych problemów, z którymi mamy do czynienia — na przykład wojen kulturowych w sensie zarówno przedmiotu akademickiego namysłu, jak i pola aktualnych starć w debacie

¹² J. Butler, *Uwikłani w pleć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa 2008, s. 23.

¹³ P. Szaj, *Czas, który wypadł z ram. Antropocen i ekokrytyczna lektura tekstów literackich*, „Forum Poetyki” 2021, nr 24, s. 10.

¹⁴ Por. E. Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Warszawa 2018.

publicznej. Praktykując opanowanie, mierzymy się z wymiarem temporalnym — niekiedy stajemy wobec zjawisk o przemożnej gwałtowności, bezpośredniości, aktualności. Ale oprócz kwestii przeżywania czasu warto postawić jeszcze jedno pytanie, ogólniejsze: czy obecne tendencje w humanistyce stwarzają lepsze warunki do praktykowania cnoty opanowania, czy też gorsze?

W 2007 roku Dorota Wolska, odnosząc się do jednego z tekstów Clifforda Geertza, pisała:

Dość powszechna dziś zgoda badaczy na poznawczą otwartość, która zyskuje rozmaite miana i wyraża się w różnych strategiach — interdyscyplinarności [...], transdyscyplinarności, multidyscyplinarności czy metodologicznego eklektyzmu — zdaje się być wyrazem kształtującego się ideału poznania, który nie ma ciągle swej wystarczająco wyraźnej artykulacji i to z tego powodu, jak myślę, Geertz doradza zagubionym, by się zdobyli na cierpliwość i przeczekali czasy zamętu¹⁵.

Wciąż chyba trwają „czasy zamętu” (wynikającego z dyscyplinarnych przeformułowań w nauce), skoro dziesięć lat później Przemysław Czapliński pisał o wyłaniającej się nowej humanistyce, iż nie sposób podać żadnej etykiety, która nadałaby jej spójność¹⁶. Obecnie najbardziej aktualny jest, jak ujmuje to Agata Skórzyńska, „spór o to, jak, dlaczego i z jakimi konsekwencjami rzeczywistość zmienia się na naszych oczach”¹⁷; odchodzi się od antropocentrycznych i tekstocentrycznych ujęć zorientowanych na hermeneutykę znaczeń organizujących ludzki świat w kierunku rozmaitych postaci realizmu i materializmu. Z jakimi zmianami w praktykowaniu opanowania przez humanistów i humanistki wiążą się te przeformułowania?

„Czasy zamętu” związanego z dyscyplinami skłoniły Ewę Domańską do poszukiwania punktu zaczepienia, czegoś, na czym można by oprzeć naukowo uprawianą historię — znalazła go właśnie w cnotach (oprócz metod typowych dla dyscypliny). W *Historii egzystencjalnej* głosiła potrzebę „redyscyplinizacji” dyscyplin humanistycznych i społecznych. „W tle takiego postulatu — pisała — stoi przeświadczenie, że po potrzebnych i owocnych postmodernistycznych dekonstrukcjach i przeformułowaniach dyscyplin należy na nowo określić ich specyfikę oraz chronić ich koherencję i suwerenność”¹⁸. Kilka stron dalej klaruje:

Pomysł jest zatem taki: z jednej strony otwarcie dyscypliny [historii — Ł.R.] na to, co dzieje się w humanistyce, na „nowinki” i na odmienne podejścia do przeszłości, a z drugiej zamknięcie w sensie zachowania i ochrony podstaw dyscypliny (krytyka źródła, metodyka pracy ar-

¹⁵ D. Wolska, *Kilka uwag o zaangażowaniu, czyli o uczuciach i ich badaniu*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2, s. 18.

¹⁶ P. Czapliński, *Sploty*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 9–17.

¹⁷ A. Skórzyńska, *Praxis i miasto. Ćwiczenie z kulturowych badań angażujących*, Warszawa 2017, s. 161.

¹⁸ E. Domańska, *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2012, s. 164.

chiwalnej) oraz tradycyjnego podejścia do pracy badawczej, które cechuje sumiennosc, umiarowanie, krytycznosc, dogłębność, cierpliwość i rzetelnosc¹⁹.

Widzimy więc, że wobec zawirowań związanych z podziałami na dyscypliny i z właściwymi im przedmiotami badań swego rodzaju ostoją okazują się cnoty epistemiczne.

To jednak nie wszystko. Poczucia stabilności przydaje także temat — metody, teorie, owszem, dzielą nas, lecz łączą obszary tematyczne, którymi się zajmujemy:

Wobec zagrożeń współczesnego świata (kolejne przypadki ludobójstwa i masowych mordów, terroryzm, globalny kapitalizm, kryzys ekologiczny i inżynieria genetyczna, biopolityka) łączenie się dziedzin i „mączenie gatunków” związane jest z podejmowaniem przez badaczy reprezentujących nie tylko dziedziny humanistyczne i społeczne, lecz także ścisłe, wspólnych tematów badawczych. Zatem temat łączy, lecz metoda dzieli²⁰.

Jeśli wydobyć z całości zagadnienia pewnego aspektu, który chcemy badać, jest ułatwiane lub w ogóle umożliwione przez cnotę opanowania, to szczególnym wyzwaniem dla jej praktykowania jest waloryzacja obszarów tematycznych i jednoczesne splatanie się dyscyplin i dziedzin. Typowe dla nauki odgraniczanie i upraszczanie zebranych danych podług stawianych problemów wydaje się dziś spojrzeniem podejrzanie wąskim, jakby nieprzystającym do okoliczności, które przedstawia się dziś jako zbyt złożone, by łatwo poddawały się badaniu przez tradycyjne dyscypliny. Oskarżenia o nadmierną redukcję zdarzają się więc coraz częściej.

Ciekawie pokazuje to książka *Praxis i miasto* Skórzyńskiej. W tekście pojawiają się wyrażenia, które dość jednoznacznie wskazują, wobec czego mamy się podporządkować w naszych praktykach naukowych, na przykład: „rzeczywiście nie chodzi o przekraczanie granic trzech różnych terytoriów, lecz o nieswoisty, ontologicznie złożony status ich obiektów, który w y m a g a, by pozostawać w nieustannym ruchu”, „perspektywę »trans« [transdyscyplinarną — Ł.R.] dyktuje raczej złożona rzeczywistość [...] niż wewnątrz naukowa potrzeba przekraczania dyscyplin”, „w pole zainteresowań badaczy kultury wkroczyły i rzuciły nam wyzwanie nowe byty i obiekty”, „[t]łumność ontologiczna w y m u s z a n a n a s widzenie go [sporu o smog — Ł.R.] jako konfliktu rozlicznych interesów, złożonego układu sił”²¹.

W przywołanych zdaniach podmiotem (w sensie gramatycznym) jest sama (zawsze „złożona”, „tłumna”) „rzeczywistość”, mianowana także bytami czy ontologią. „Rzeczywistość” czegoś od nas wymaga, coś nam dyktuje, do czegoś nas zmusza. Naszą odpowiedzią ma być zaś skromność i roztropność²². Stawia to cnotę

¹⁹ *Ibidem*, s. 169.

²⁰ *Ibidem*, s. 165.

²¹ A. Skórzyńska, *op. cit.*, s. 9, 10, 174, 201. Wszystkie wyróżnienia pochodzą od autora artykułu.

²² *Ibidem*, s. 16.

opanowania w ciekawym świetle, dlatego że gest naukowego przeświecenia jakiegoś aspektu rzeczywistości nie jest mile widziany, o ile się zawczasu nie okaże szacunku wobec „złożoności świata”. Ta złożoność zawsze jest wyzwaniem dla praktykującego opanowanie, który powinien ją respektować, a jednocześnie jakoś zawęzić podług własnych celów poznawczych. Stąd, jak sądzę, odwołanie — zarówno u Skórzyńskiej, jak i na przykład u Andrzeja W. Nowaka — do cnoty roztropności: *phronesis*, mądrości praktycznej, która nakazuje sytuacyjne stosowanie reguł. Roztropność (i ogólniej — odwołanie do cnot) pozwala przenieść część odpowiedzialności za owo zawężenie danych z tradycyjnych dyscyplin na badacza, który ostatecznie sam (lub w zespole badawczym — ale nie w ramach bezosobowych reguł dyscypliny naukowej), według swojego rozeznania, ma zdecydować, za którymi aktorami podąży²³.

Cnotę opanowania praktykujemy zatem dziś w humanistyce w ramach splotu trzech zjawisk: (1) „rzeczywistości” jawiącej się jako wymuszająca na nas postawę otwartości (już samą swoją złożonością), (2) dyscyplinarnych przeformułowań (otwarcia dyscyplin, poszukiwania nowych form powiązań, „zmącenia gatunków”) oraz (3) skierowania większej uwagi na cnoty samego badacza, a więc większej odpowiedzialności i moralnego zobowiązania. Niebagatelny wpływ na praktykowanie tej cnoty mają jednak także czynniki pozaakademickie, wśród których wybijają się dwa: wojny kulturowe i globalne wyzwania, takie jak zmiany klimatu. Oba te zjawiska wiążą się bowiem ze sposobem, w jaki przeżywamy czas. Wojny kulturowe toczymy w atmosferze pośpiechu, naprędce poszukując sposobu na przeforsowanie swojego światopoglądu i niecierpliwie próbując wykluczyć z życia publicznego wszystkich tych, których spojrzenie nam się nie podoba. Globalne zjawiska zaś wymagają naszej czujności i sprawności — jak antropogeniczne zmiany klimatu, które ponaglają do działań chroniących Ziemię. Tym bardziej — w okresie kiedy złożoność materii i różnorodność dróg badań wzmaga ciężar naszej odpowiedzialności za powodzenie aktywności naukowej, a horyzont czasowy ulega wyczuwalnemu skurczeniu — potrzebne są wnikliwe rozważania na temat cnot epistemicznych.

²³ „Bez ontologicznej przenikliwości nie jesteśmy w stanie zobaczyć bogactwa bytów, nie będziemy w stanie ich »usłyszeć«. Gdy zabraknie nam wrażliwości etycznej, nie będziemy potrafili rozróżnić, które z bytów zasługują na to, aby być dopuszczone do głosu. Wrażliwość ta chroni przed kakofonią, w rezultacie której do głosu dochodzą najsilniejsi. Gra pomiędzy obiema figurami (poziomem aksjologii i poziomem ontologii) winna być regulowana poprzez doświadczenie odwołujące się do mądrości praktycznej, roztropności (*phronesis*)” — A.W. Nowak, *Wyobraźnia ontologiczna. Filozoficzna (re)konstrukcja fronetycznych nauk społecznych*, Warszawa 2016, s. 379.

Practicing the virtue of sobriety in the humanities: On certain contemporary obstacles

Abstract

The article concerns the virtue of sobriety understood as the ability to maintain cognitive goals despite being faced with factors that disturb it. A specific obstacle standing in its way is the contemporary way of experiencing time, which draws our attention toward the present and the immediate. It is especially visible within culture wars. The paper includes a polemic with Michał P. Markowski, demonstrating that considering both the virtue of sobriety and the way of experiencing time would allow us to avoid the expulsion of values from public debate — which is Markowski's postulate. Certain positions in the contemporary humanities, specifically those that emphasize the complexity of reality, can also be seen as challenge for those intent on practicing the virtue of sobriety.

Keywords: epistemic virtue, culture wars, time, contemporary humanities

Bibliografia

- Bińczyk E., *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*, Warszawa 2018.
- Burszta W.J., *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013.
- Butler J., *Uwikłani w pleć. Feminizm i polityka tożsamości*, przeł. K. Krasuska, Warszawa 2008.
- Czapliński P., *Sploty*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1.
- Domańska E., *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2012.
- Graff A., Korolczuk E., *Kto się boi gender? Prawica, populizm i feministyczne strategie oporu*, przeł. M. Sutowski, Warszawa 2022.
- Greco J., *Epistemologia cnoty*, przeł. B. Męczyński, https://dspace.uni.lodz.pl/bitstream/handle/11089/34141/Bartlomiej_Meczynski_virtue_epistemology.pdf?sequence=1&isAllowed=y.
- Hunter J.D., *Culture Wars. The Struggle to Define America*, New York 1991.
- Markowski M.P., *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*, Kraków 2019.
- Montmarquet J., *Epistemic Virtue and Doxastic Responsibility*, Lanham 1993.
- Nowak A.W., *Wyoobrażenia ontologiczne. Filozoficzna (re)konstrukcja fronetycznych nauk społecznych*, Warszawa 2016.
- Nussbaum M., *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, Warszawa 2015.
- Sennett R., *Razem. Rytuały, zalety i zasady współpracy*, przeł. J. Dzierżgowski, Warszawa 2013.
- Skórzyńska A., *Praxis i miasto. Ćwiczenie z kulturowych badań angażujących*, Warszawa 2017.
- Szaj P., *Czas, który wypadł z ram. Antropocen i ekokrytyczna lektura tekstów literackich*, „Forum Poetyki” 2021, nr 24.
- Weber M., *Nauka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel, [w:] Z. Krasnodębski, M. Weber, Warszawa 1999.
- Wolska D., *Kilka uwag o zaangażowaniu, czyli o uczuciach i ich badaniu*, „Teksty Drugie” 2007, nr 1–2.

* * *

Łukasz Rozwadowski — doktorant kulturoznawstwa w Szkole Doktorskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, absolwent Podyplomowych Gender Studies IBL PAN, członek Pracowni Badań nad Światem Przeżywanym UWr, kulturoznawca. Interesuje się fenomenologią, w tym aksjologią fenomenologiczną, oraz badaniami nad płcią i seksualnością w kulturze. W przygotowywanej rozprawie doktorskiej przygląda się kulturze współczesnej przez pryzmat polskiego sporu o *gender*. Współredaktor zbioru *Spory o wartości II. Światy alternatywne* (Wrocław 2022). Publikował między innymi w „Forum Socjologicznym”, „Stanie Rzeczy” oraz „Kulturze i Wartościach”.